



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

KULTURA

ul. Wiejska 12
00-902 Warszawa

Nr 13 z dn. 1-04-87

Z

nowcy dramaturgii stawiają sztuki Jeana Geneta bardzo wysoko, albo i najwyżej. Najwybitniejsi reżyserzy świata poszukują dla tych sztuk najważniejszych kluczy interpretacyjnych, ale wciąż ktoś zaskakuje, odkrywając nowe możliwości teatru w tym zakresie. W Polsce, o ile wiem, w ostatnich latach Genet nie miał zbyt wielkiego szczęścia do swoich dzieł.

We Wrocławiu wystawiono „Pokojówki” w Teatrze Polskim w 1967 roku. Mniej więcej dwadzieścia lat później, bo w styczniu 1987 roku. Tadeusz Minc zmierzył się w tym samym teatrze z „Balkonem”. W jakimś wywiadzie reżyser zwierza się, że zdecydował się na Geneta, bo lubi teatr skomplikowany, trudny, pełen tajemnic. No i natrafił na taki teatr, a ściślej, na takiego dramaturga. Wręcz banalnie dziś brzmi, że Genet jest trudny, ale pewnie i przesadza się z tą trudnością i ze skomplikowaniem tej dramaturgii.

Możliwe, że mówienie o Genecie jako o dramaturgu najtrudniejszym podkreśla w samym mówiącym ambicje, podnosi poprzeczkę zadań. Ale w gruncie rzeczy każde dzieło da się jakoś zinterpretować, a więc i Genet.

Niestety, z „Balkonem” we Wrocławiu nie wyszło za bardzo. Miałem

z tej sztuki inscenizator, i jaki ton, dramatyczny, komediowy, czy wręcz kabaretowy. Rzecz rozegrał Minc na wielkiej, ogromnej scenie Teatru Polskiego, rozciągając przestrzeń do możliwie najszerzych rozmiarów, gubiąc w ten sposób intymność miejsca, zwanego w końcu burdelem i zamazując atmosferę wszyst-

niektóre obrazy i rytmy same w sobie napawały dużą satysfakcją i sprawiały miłe wrażenie estetyczne, gdy jednak komponowały się w pełny organizm artystyczny, tonęły w chaosie zbyt hałaśliwych działań scenicznych.

Publiczność raczej wychodziła rozczarowana spektaklem, a szkoda, boć przecie Minc, to reżyser przedniej klasy, ale widać, nie zawsze takie rzeczy, jak „Balkon” się udają. Strona malarska, kostiumowa, scenograficzna mogłaby pewnie zadowolić malkontentów, gdyby całość ułożyła się w należyty porządku.

Jedną z głównych idei „Balkonu”, przeistaczanie się powagi w niepowagę, rzeczywistości jakby w nierzeczywistość, w fałsz, w udawanie, kostiumu w „nagość”, nie znalazła wystarczająco atrakcyjnej formy, żeby porwać widownię. Spektakl wydał się nieco powierzchowny, żeby nie powiedzieć pusty intelektualnie, choć chwilami barwny, jak bywają barwne zjawiska powierzchowne. Kilku aktorów ocierało się o niezły warsztat, bliska tego była Halina

Rasiakówna jako Carmen, chwilami błyskała świeżością Halina Skoczyńska (Irma-Królowa), we frywolnej scenie pokazała się zgrabnie Wanda Sikora (Złodziejka), raz czy dwa razy wysunął lwi pazur Zygmunt Bielewski (Biskup), ale tak naprawdę, to nie objawiła się w tym spektaklu indywidualność aktorska. Pewnie przyjdzie na to poczekać. Cóż można jeszcze dodać: że muzykę skomponował Zbigniew Karnecki, a choreografię przygotował Wojciech Misiuro. Jak na razie z tego „Balkonu” nie można było dostrzec dobrego teatru.

**Stanisław
Srokowski**

Teatr Polski we Wrocławiu
Jean Genet — „Balkon”, przekład:
Maria Skibniewska, Jerzy Lisowski,
reż. Tadeusz Minc, scenografia Wojciech Jankowiak, Michał Jędrzejewski, muzyka Zbigniew Karnecki.
Premiera — styczeń 87 r.

Pusty „Balkon”

lem wrażenie, że reżyser do końca nie był pewien, co chce zagrać: ostrą satyrę społeczną, komedię obyczajową, groteskę polityczną, czy może tylko pragnie się zabawić w ruch kilkudziesięciu barwnych (nie-rz) obrazów, nie przykładając do nich nadmiernej wagi. Ta niepewność materii twórczej dawała nieustannie na scenie znaki. Nie wiadomo było, jaki rytm pragnie wydobyć

kich zdarzeń, jakie tam zachodzą. Konsekwencje były takie, że aktorzy nawet dobrej klasy w Teatrze Polskim gubili się w nadmiarze hałasów, źle artykułując swoje kwestie i jakby w beżradności poruszając się po wielkim gmachu, nie dla wszystkich chyba z nich pojętej dobrze, sztuki. Zamazywała się linia interpretacyjna widowiska, choć trzeba lojalnie przyznać, że osobno,